

Paweł Newerla

prawnik, autor kilku książek z zakresu historii regionalnej

We wrześniu 1947 r. zostałem przyjęty do Państwowego Liceum i Gimnazjum Męskiego, mieszczącego się wówczas przy ul. Bończyka 11. Naszą wychowawczynią była pani profesor Anna Wróbel, ucząca nas języka polskiego i prowadząca bibliotekę szkolną. Po krótkim czasie pani profesor zaproponowała mi prowadzenie tej biblioteki, co polegało na wpisywaniu nowych nabytków w księdze inwentarzowej, prowadzeniu kartoteki zasobów oraz wypożyczanie, w czasie przerw, książek uczniom. Powierzenie mi tych obowiązków wiązało się z posiadaniem pewnych doświadczeń w pracy bibliotekarskiej, ponieważ w moich rodzinnych Pietrowicach Wielkich prowadziłem bibliotekę w świetlicy gminnej. Od tego czasu wszystkie przerwy przesiedziałem w bibliotece, a często i po lekcjach wykonywałem tam jakieś czynności.

Po kilku miesiącach pani Wróbel, przy zamkniętych drzwiach, pokazała mi dokument opatrzony pieczęcią „TAJNE”. Było to pismo kuratorium do którego dołączono wykaz książek podlegających usunięciu z zasobów biblioteki i zniszczeniu. Pani profesor wyjaśniła, że załącznik pochodzi z urzędu, popularnie nazywanego cenzurą. Sumiennie usunęliśmy ze zbioru wszystkie „zakazane” książki. Na moje pytanie, jak książki będą niszczone, pani Wróbel powiedziała, że żadnych książek nigdy nie wolno niszczyć, pod żadnym pozorem.

Wysegregowane książki zanieśliśmy na poddasze. Klatką schodową od strony ul. Karola Miarki weszliśmy na samą górę. Obok wejścia na balkon auli był pokój z oknem na podwórze, do którego klucz miała pani Wróbel. Tam „ocenzurowane” książki złożyliśmy na półkach. Pamiętam, że na tych półkach znajdowały się też oprawione tomy jakichś ksiąg — pozostałości po Zakładzie dla Głuchoniemych, dla którego ten gmach w 1912 roku zbudowano. Tego też nie wolno było niszczyć.

Następnie sporządzono protokół stwierdzający, iż książki – zgodnie z wykazem – zostały spalone w kotłowni szkoły. Na moją uwagę, że podpisujemy się pod protokołem stwierdzającym nieprawdę, pani Anna Wróbel, osoba bardzo pobożna, odpowiedziała, iż popełniliśmy kłamstwo z konieczności, bo „książek nigdy nie wolno niszczyć”. Jako prawnik stwierdzam, że popełnione wykroczenie w międzyczasie uległo przedawnieniu. Nie jest wykluczone, że w pokoju na poddaszu w dalszym ciągu znajdują się te, usunięte ze zbiorów, książki.

Wspomniałem, że we wrześniu 1947 roku zostałem przyjęty do Państwowego Liceum i Gimnazjum Męskiego przy ul. Bończyka 11. Pierwszą klasę ukończyłem już w Państwowym Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnym. Kolejne świadectwa otrzymałem ze Szkoły Ogólnokształcącej stopnia Licealnego. Maturę zdawałem natomiast w Szkole Ogólnokształcącej stopnia Podstawowego i Licealnego im. Jana Kasprowicza przy ul. Kasprowicza 11. Nadmieniam, że cały czas naukę pobierałem w tym samym budynku, nawet w tej samej sali.